

RENE BURES.

## Zil=X...

tłumaczyła z francuskiego MARYA SEGENY.

3)

A do tego jeszcze chcąc nam okazać swą potęgę nasyłał na nas żandarmów z rozkazem aresztowania nas! Czy jego wahania i niepewności niedawne były komedia czy też prawda?

Przypomniałem sobie notatkę, którą zaniosłem do „Burzy” — „Pani de Beaumont strzeliła do ojca przypadkiem” — i nie mogłem się powstrzymać od zapytania Daltona o wyjaśnienie w tym względzie.

— Więc ty porzucasz ślad pani de Beaumont?

— Nie porzucam nic, wyjaśniam tylko fakt.

— Jaki fakt?

— Fakt kuli znajdującej się w głowie senatora. Ta kula wyszła z rewolweru jego córki.

— Tak, i nie mogę zrozumieć, że utrzymujesz, że wyszła stamtąd przypadkiem.

— Nie twierdzę tego wcale.

— Jak to?

— Twierdzę, że dostrzegła senatora przypadkiem, a w tem jest duża różnica...

— Może... ale daruj mój kochany, ja nie mogę zrozumieć tych wszystkich odcieni.

— Poczekaj, wytłumaczę ci to tak, że zrozumieć musisz. A więc, miałem trzy fakty do zaobserwowania.

Pierwszy: Kula z rewolweru pani de Beaumont znajdowała się w głowie senatora.

Drugi: Kula ta weszła do głowy maleńkim otworem, z którego wybiegła tylko jedna kropla krwi.

Trzeci: Znalaziono rewolwer obok ciała pani de Beaumont, umieszczony w ten sposób, iż zdawać się musiało, że wypadł z jej ręki w chwili, kiedy padała na podłogę.

Jeżeli zastanawiam się nad tymi faktami, odrzucając wszelkie przypuszczenia, znajduję co następuje:

Pierwsze: Pani de Beaumont „ugodziła” w ojca. Uważaj, że nie mówię, iż „strzeliła” do niego.

Drugie: Ugodziła w niego wówczas, kiedy senator już nie żył.

— Oh! — zawołałem. — Jakże to!

— Z rany wypłynęła tylko jedna kropla krwi. Dlaczego? Bo w chwili tej wszystkie artylerie były już wypróbnione ranąadaną brzytwą w szyję. — Rozumiesz.

— Czy to być może?

— Tak jest. Konkluzja. Kula, wysłana przez panią de Beaumont ugodziła w senatora w chwili, kiedy on już leżał z podciętym gardłem.

— Co za straszna komplikacja!

— Widzisz więc, że tu nie chodzi o jakieś względy moralne. Nie chodzi o to, jak zdawałeś się wierzyć, o ustalenie, czy pani de Beaumont była dobrą matką i córką i że wobec tego nie była w stanie popełnić tak ohydnej zbrodni. Utrzymuję i wykazuję dowodami czysto materialnej natury, że pani de Beaumont strzeliła przypadkiem do ojca, wtedy, kiedy on już nie żył. Nie można więc przypuszczać, aby strzelała do trupa dobrowolnie, tylko, że strzelała do kogoś innego, a kula źle skierowana trafiła w senatora.

Była już godzina w pół do trzeciej, kiedy przybyliśmy do Bondy. We wsi wszyscy już spali. Nie daleko dworca znaleźliśmy na szczęście ławkę, na której mogliśmy trochę wypocząć. Dalton jak nieżywy wyciągnął się na niej i zasnął. Ja zaś czuwałem, wysłuchując bicia zegara na niedaleko znajdującej się wieży ratusza.

Około godziny czwartej otworzono dworzec. Przybyły wkrótce dzienniki z Paryża. Kupiłem „Burzę” i zdrewniałem, czytając na pierwszej stronie wydrukowane podwójnymi czcionkami: „Nowe morderstwo”.

Nowe morderstwo... Przebiegłem szybko oczami szpalty poruszony do głębi.

— „Otrzymujemy z dobrego źródła, w ostatniej chwili — pisała „Burza” następującą wiadomość:

„Znalaziono kapitana de Limandoux zamordowanego w własnym jego domu w Boy-sur-Marne.

Wiadomo, że kapitan de Limandoux, oficer wielkich zasług, był narzeczoną panny de Beaumont, wnuczki senatora Polvriera. Czy w tem nowem morderstwie widzieć należy epilog, lub też może ciąg dalszy strasznego dramatu w willi „Bzów”? Dyrektor policji wyjechał natychmiast do Nogent w towarzystwie pana sędziego Giroux. Miejmy nadzieję, że ich energiczne dochodzenia wykryją całą prawdę. „Burza” poczyniła starania, aby przez nadzwyczajne wydania codzienne dostarczać czytelnikom swoim pierwszych wiadomości”.

Odczytałem dwukrotnie ten artykuł i zapytałem Daltona.

— Do o tem sądziś?

— Sądzę — odparł — że Jerzy Dambreuse nie będzie jeździł konno nocy jutrzejszej i że my spać możemy spokojnie.

— Myślisz więc, że on jest sprawcą tej zbrodni?

— Myślę tylko, że gdybym był na miejscu pana sędziego Giroux, kazałbym go zaarrestować natychmiast. Ale bądź spokojny. On go zaarrestuje. Wobec tego nie powrócimy więcej do pawilonu a właściwie za krzkn nasz obserwacyjny.

— Co zrobimy.

— Ty powrócisz do Paryża do siebie i będziesz robił co ci się podoba. O jedno cię tylko proszę mój kochany czytaj uważnie dzienniki i zapamiętaj dobrze co piszą. Ja cię pożegniam przy obwodowej kolejce i...

Zawahał się jakgdyby nie chciał dalej mówić, ale nalegałem z uporem.

— I co? i co? powiedzże, dlaczego takie tajemnice przedemną?

— I pójdę porozmawiać z Igginssem — dokończył Dalton poważnie.

— Ah! tak! Iggins!

Odkąd prowadziliśmy śledztwo z Daltonem, zapomniałem zupełnie o tajemniczym panu Iggins!

Dalton wydawał się być tak niezależnym, tak wolnym! W pewnych chwilach nawet przychodziła mi myśl, że on sam był swoim panem i że Iggins był to tylko jego pseudonim, pod którym się wygodnie ukrywał pseudonim sensacyjny i pociągający dla reklamy i komunikatów „Burzy”.

Czy więc Dalton był szczerym, mówiąc, że idzie pomówić z Igginssem?

Zapewnie musiał wyczytać te myśli na mej twarzy bo dodał.

— Tak, tak, mój kochany! Z Igginssem! Muszę pomówić z Igginssem. On tylko jeden może rozświecić te ciemności. Wpadłem już na kilka dobrych śladów, ale teraz widzę, że w ostateczności nie wiem nic. Jeżeli Iggins zgodzi się współdziałać, jesteśmy uratowani.

— A dlaczego miałby odmówić swojej pomocy? — zapytałem. — Właściwie to my brnimy jego sprawy. Walczymy dla Igginsa and Cie. Nie może nas opuścić, bo by tem zaszkodził sam sobie.

— Tak — wyrzekł Dalton. — Tak, masz słuszość, logicznie masz słuszość. Ale wiedz mój drogi, że logika Igginsa w niczem nie jest podobną do logiki innych ludzi.

Przy obwodowej kolejce rozeszliśmy się.

Na dworcu północnym wsiadłem do doróżki i kazałem się wieść do swojego mieszkania, przekonawszy się przedtem jednak, czy nie byłem przez kogo śledzony. Czyniąc to, śmiałem się ze siebie, bo nie przypuszczałem, że stanę się w tak krótkim czasie, tak wytrawnym detektywem.

## Ankieta reporterów.

Jest to rzecz niewyjaśniona i zadziwiająca jakim sposobem reporterzy dowiadują się o wszystkich tajemnych rozmowach, odbywających się przy drzwiach zamkniętych o gabinetach sędziów śledczych i dyrektorów policji.

Pomiędzy godziną czwartą a szóstą wieczorem można zawsze spotkać zgromadzonych w kancelarii woźnego kilku młodych ludzi, różnego wieku, rozmawiających o wszystkim, co nie ma styczności ze sprawami sądowymi. Śmieją się, dowcipkują, żartują, tak, jak gdyby nie mieli nic innego do czynienia. Od czasu do czasu któryś z nich znika na chwilę. Czy pobiegł za adwokatem? Czy przekonał któregoś z sędziów, że prasa pierwsza musi być poinformowana o wszystkim? Czy też przekupił jakiego pisarza?

Nikt tego nie wie. Ale faktem jest, że kiedy powraca, wyciąga z kieszeni jakiś świstek pa-

pietu i dyktuje coś swoim towarzyszom, którzy piszą z zajęciem i szybkością nadzwyczajną.

Nazajutrz zaś dzienniki wszystkie rozpiszą się szeroko o tem wszystkim, co było mówionem w tajemnicy w biurze sędziego. Podawać będą dokładne pytania sędziego i odpowiedzi oskarżonego. Naprawdę władze protestują surowo przeciw takiej niedyskrecji — reporterzy co-raz gorliwiej informują publiczność i śmieją się z tych bezowocnych protestów.

W ten to sposób, nie posiadając żadnej władzy do prawnego śledzenia czynności sędziego Giroux, informowany bywałem co godzina o każdym jego kroku i słowie. „Burza” według danej obietnicy drukowała dodatki nadzwyczajne. Służący mój tylko starał się dostarczyć mi każdy z nich zaraz po opuszczeniu prasy.

Z nich to dowiedziałem się, co następuje:

„O godzinie trzeciej dyrektor policji uwiadomiony został o zbrodni popełnionej na kapitanie Limandoux. Wyjechał natychmiast samochodem do Boy w towarzystwie pana Berillon i kilku inspektorów. Pan sędzia Giroux miał pośpieszyć za nim.

Kapitan de Limandoux mieszkał sam w pawilonie należącym do niego. Dwoje służących obsługiwało go. Lokaj był równocześnie stan-gretem. Żona jego kucharką. Oni to przyjęli przybyłe władze i zaprowadzili do sypialnego pokoju kapitana. Kapitan de Limandoux leżał na dywanie. Otrzymał on trzy kule rewolwerowe. Wynik badania służby z najdrobniejszymi szczegółami podamy w najkrótszym czasie. Dwóch naszych sprawozdawców znajduje się na miejscu”.

Przeczytałem to o godzinie siódmej zrana. O ósmej zaś pojawiło się już świeże wydanie. Zawierało ono notatkę, którą niżej przepisuję dosłownie:

„Służący zeznali, iż się udali na spoczynek o zwykłej godzinie około dziesiątej. Pan ich był w zwykłym usposobieniu. Drzwi wszystkie były zamknięte. Około godziny jedenastej zbudzeni zostali wystrzałami, które w małej przerwie dały się słyszeć znowu. Wskoczyli z łóżek i ubrali się pośpiesznie. Stary służący otworzył drzwi i zeszedł cicho na dół. W chwili, kiedy zstępował z ostatnich schodów, słyszał, jak zamykano furtkę wejściową.

Z lampą w ręce udał się do przedpokoju. Nigdzie nie było słyhać żadnego szelesu. Poszedł więc pod drzwi gabinetu i nadśluchiwał chwilę, poczem wszedł do środka. Nie zobaczył tu nic. Meble stały w dawnym porządku. Wówczas posunął się dalej i spostrzegł, że drzwi prowadzące do sypialnego pokoju kapitana były uchylone. Drząc z trwogi, zasłaniając ręką światło lampy, wsunął się ostrożnie do pokoju, chcąc zobaczyć, czy pan jego śpi. I zaraz wydał krzyk przerażenia, wybiegając z powrotem na schody. Mogliśmy przed chwilą wybadać tego biednego człowieka, który jest jeszcze pod wrażeniem okropnej zbrodni, dokonanej o kilka kroków od niego. Z trudem potrafiliśmy wyrwać od niego kilka słów zaledwie.

— Uciekłem — powiedział nam. — Pobiegłem do zony i powiedziałem jej:

— Zabili naszego kapitana.

— Ona zaś odpowiedziała mi.

— Uciekajmy stąd czeprędzej.

— Ale zaraz odzyskałem zimną krew. Poradziłem jej, aby się zamknęła w swoim pokoju i zasunęła drzwi łóżkiem. Ja miałem iść zbudzić sąsiadów. Ale ona nie chciała zostać sama, chciała iść ze mną. Wówczas zamknąłem ją przemocą, zbiegłem ze schodów i pobiegłem do furki.

Była zamknięta.

Poszedłem więc zadzwonić do sąsiedniej willi, która jest zamieszkała przez rok cały. Służący przyszedł i kiedy mu opowiedziałem co się stało, pośpieszył ze mną do żandarmeryi. Moja żona zaś rozchorowała się ze wzruszenia i leży w łóżku”.

Takie były zeznania, pisała „Burza” tego człowieka. Pan sędzia Giroux i dyrektor policji badali go długo. Nie mogli jednak nic z niego więcej wydobyć.

Sprawozdawcy „Burzy”, którzy na pierwszą wiadomość o zbrodni udali się do Boy, byli zręcznymi i fachowymi ludźmi. Nic nie uszło ich uwagi. Widzieli jak o godzinie ósmej z rana doktor Brunel, lekarz sądowy wszedł do mieszkania Limandoux.

(Ciąg dalszy nastąpi).